

Sigri Sandberg

CIEMNOŚĆ
W OBRONIE MROKU

PRZEŁOŻYŁA

Joanna Barbara Bernat



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Mørke. Stjerner, redsel og fem netter på Finse

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Bożena Sęk

Korekta: Iwona Wyrwiz

Projekt okładki: designpartners.pl

Zdjęcie na okładce: © averole, © lalan33 (Depositphotos.com)

DTP: Maciej Grycz

Author: Sigri Sandberg

Mørke. Stjerner, redsel og fem netter på Finse

Copyright © 2019 Mørke. Stjerner, redsel og fem netter på Finse. Det norske Samlaget
Published by permission of Winje Agency A/S, Skiensgate 12, 3912 Porsgrunn, Norway /
Book/Lab Literary Agency, Poland

Copyright © 2019 for the Polish edition by Mova

an imprint of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Joanna Barbara Bernat, 2019

Niniejsza książka została przetłumaczona dzięki
finansowemu wsparciu Centrum Promocji Literatury Norweskiej
za Granicą NORLA – Norwegian Literature Abroad.



Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielenie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-66338-92-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/wydawnictwo.mova



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

SPIS TREŚCI



Przedmowa	11
Dzień 1. Poniedziałek	15
Dzień 2. Wtorek	53
Dzień 3. Środa	107
Dzień 4. Czwartek	147
Dzień 5. Piątek	161
Epilog	169
Źródła	173
Podziękowania	185

PRZEDMOWA



Kiedy ostatnio widziałeś gwiazdy? Spójrz na satelitarne zdjęcie Ziemi. Tam gdzie kiedyś spowijała ją ciemność nocy, teraz jaśnieje niczym migocząca choinka. Gdy zrobisz zbliżenie na dowolne miasto, zobaczysz iluminacje i neony, reflektory samochodów i latarnie uliczne. Jeśli zbliżysz się jeszcze bardziej, aż do swojej sypialni, być może ujrzysz lampy, ekrany telewizorów, komputerów i komórek. Jeśli mieszkasz w mieście, Drogę Mleczną za oknem przesłania ci szarozółty welon. Mimo że jest noc. Mimo że jest zima. Mimo że jesteś w Norwegii, kraju nocy polarnej.

Ludzie od zawsze walczyli z ciemnością – ale czy nie robi się już za jasno? Jak całe to światło wpływa na nas i na wszystko, co żyje?

Słyszałam o lekarzach, którzy używają pomarańczowych okularów i zalecają je pacjentom dla ochrony przed sztucznym światłem. Inni walczą z globalnym zanieczyszczeniem świetlnym i uważają, że prawo do oglądania rozgwieżdżonego nieba jest podstawowym prawem człowieka.

Wysoko w górach, w Finse, wciąż można zobaczyć ciemność i gwiazdy. Szczególnie pięknie jest tam teraz, w najczarniejszej porze roku. Chcę tam pojechać. Zbliżyć się do naturalnej ciemności, do wiedzy i nieba gwiazdzistego – i sprawdzić, jak długo odważę się zostać. Paradoksalnie boję się dwóch rzeczy. Zarówno tego, że będzie zbyt jasno, jak i ciemności. Lęk przed ciemnością jest wszechogarniający, zwłaszcza gdy jestem całkiem sama.

Do Finse nie da się dojechać samochodem, kupuję więc bilet na pociąg.

DZIEŃ 1

poniedziałek



Pociąg wytacza się z miasta wczesnym poniedziałkowym rankiem. Miasto migocze i mruga skąpane w sztucznym świetle nocnym. Mam duży niebieski plecak, który odkładam między walizki i torby na końcu wagonu numer 4, po czym siadam na swoim miejscu numer 36.

Mieszkam w tym mieście, w wysokim bloku z widokiem na wszystkie strony. Widzę fiord i kilka tysięcy domów, widzę kawałek lasu. Ale w nocy wszystko się zmienia w iskrzący świetlny hałas. W silny szum przerywany ryczącymi dźwiękami. Sztuczne światło przykrywa wszystkie duże miasta nocą. Światło z Oslo sięga 150–200 kilometrów od granic miasta w każdym kierunku. Naprawdę trudno tu zobaczyć rozgwieżdżone niebo. Nie da się dojrzeć Drogi Mlecznej.

Pociąg jedzie dalej, a po kwadransie przychodzi przedpołudnie z dziennym światłem. Wagon numer 4 tętni odgłosami rozmów, kroków i siorbania kawy, cichą muzyką i lekkim kaszlem konduktora pytającego o bilet. Mam ze sobą komputer i kilka książek. Jedna

z nich opowiada o kobiecie, która w 1934 roku wyjeżdżała z innego miasta. Christiane Ritter zmierzała daleko na północ, aż na Svalbard. Zmierzała w ciemność i zimę, o których nic nie wiedziała. Jak ciemno może być tak blisko bieguna północnego? Czy da radę?

Christiane

Christiane była damą z wyższej klasy urodzoną w Czechach, które wtedy były częścią Czechosłowacji. Jej mąż, Hermann Ritter, był traperem na Svalbardzie, archipelagu leżącym w połowie drogi między biegunem północnym a Norwegią. Próbował ściągnąć ją do siebie, do Gråhuken na północy Spitsbergenu, największej wyspy archipelagu. Naprawdę nie chciała jechać, było jej dobrze pośród swych obrazów, z czteroletnią córką i przyjaciółmi, ale mąż pisał i pisał list za listem: „Zostaw wszystko i dołącz do mnie w Arktyce!”*

Pisał, że nie jest w stanie opowiedzieć o tym wszystkim. O wiecznym świetle latem. O długiej ciemności zimą. Musiała przyjechać zobaczyć to na własne oczy. Wreszcie dała się przekonać, spakowała bagaże

* Książka Christiane Ritter *Eine Frau erlebt die Polarnacht* nie została wydana w języku polskim. Cytaty z tej książki tłumaczone są więc z wydania norweskiego, które przytacza Sigri Sandberg – patrz *Źródła* na końcu książki (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

i wyjechała latem 1934 roku. Wzięła ze sobą Biblię, bieliznę z wielbłądziej wełny, suszoną pietruszkę i farby. Weszła na pokład łodzi, która wiozła ją coraz dalej na północ, w górę wybrzeża Norwegii. W stronę krajobrazu, który był coraz bardziej nagi i samotny.

Mija najbardziej wysunięty na północ punkt na kontynencie, przepływa obok Wyspy Niedźwiedziej, a gdy inni pasażerowie dowiadują się, dokąd zmierza, są przerażeni: „Ach. Musi pani wybić to sobie z głowy. Na tej wyspie zamarznie pani na śmierć. To nie miejsce dla tak delikatnej istoty jak pani. No i jeszcze może pani dostać szkorbutu”.

Na północno-zachodnim wybrzeżu Svalbardu, w Ny-Ålesund, Christiane spotyka męża, dalej płyną razem na mniejszej łodzi.

Tutaj wiele osób zna archipelag, chwala go głośno, jakiś Norweg mówi o wiosnie, najpiękniejszej porze roku. Christiane nie sądzi, by miała poczuć to samo, mówi wyzywająco, że to miejsce nie urzeknie jej tak jak ich. „Och, zobaczy pani, panią też urzeknie”, mówi Norweg cicho, lecz zdecydowanie.

W końcu Christiane widzi Gråhuken, puste, szare, wydłużone wybrzeże w oddali. Spostrzega także domek. Jej zdaniem wygląda jak mała skrzynka wyrzucona przez morze. Więc tutaj ma mieszkać. Ze swoim mężem –

i z jeszcze jednym traperem. Przez rok. Przez dziką długą zimę. Na pokładzie wszyscy milczą poza jednym starszym panem mówiącym po niemiecku, któremu wyrywa się parę słów: „Nie, szanowna pani, nie może pani zostać tu na zimę. To byłaby bezdena lekkomyślność!”.

Wyspa jest szara i deszczowa. Christiane uważa, że to przerażająca kraina. „Nic, tylko woda, mgła i deszcz. Otumania ludzi, aż tracą zdrowy rozsądek. Co człowiek może robić na tej wyspie? Ileż nadziei, ileż dumnych planów zostało tu zniszczonych, ileż przedsięwzięć rozbiło się o skały i przede wszystkim: ileż istnień ludzkich pochłonęła ta ziemia?”

Wyładowują bagaż na ląd, Christiane ogląda maleńką myśliwską chatkę. Ma wymiary 7,42 na 1,28 metra, czyli poniżej 10 metrów kwadratowych. Leży 250 kilometrów od najbliższego miasta, Longyearbyen. Gdy łódź odpływa, nie wiadomo zupełnie, kiedy znów zobaczą innych ludzi. Traperzy nie mają telefonu satelitarne, nie ma tu służb ratunkowych ani helikoptera, który mógłby ich zabrać, jeśli coś się wydarzy.

Nie działa też piec, a mgła jest gęsta. Christiane zwraca się do męża: „Gdzie buduar, który obiecywałeś mi w listach?”.

Jest sierpień i lato, jasny dzień wokół. Szary dzień wokół.

Wysiadam w Finse, 1222 metry nad poziomem morza

Urodziłam się w sierpniu, lubię tę porę roku. Lubię długie jasne wieczory, gdy fiord jest ciepły. Może nie jest to takie dziwne – my, ludzie, jesteśmy przystosowani do życia bez kurtki puchowej i wełnianej bielizny, na mniejszej szerokości geograficznej, gdzie jest cieplej. Nasze geny od wieków nastawione są na jasny dzień, po którym następują zmierzch i ciemna noc.

Mimo to mieszkałam przez osiem lat na Svalbardzie, od zawsze bywałam też w Finse. Od ponad czterdziestu lat zawiązuję kaptur, zakładam gogle i przebijam się przez wiatr i ciemność. I zdaje się, że śnieg i burza, śnieżna breja i zmarzlina, to wszystko stało się częścią mnie. Że jestem, mówiąc nieco górnołotnie, uzależniona od oddychania tamtejszym powietrzem. Czasem górnołotny ton jest potrzebny.

Poza tym Finse to najlepsze miejsce do obserwacji rozgwieżdżonego nieba, jakie znam.

Jednak niewiele czasu spędziłam tam sama. Nie lubię być sama, w każdym razie nie dłużej, kilka godzin wystarczy.




Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 facebook.com/wydawnictwo.mova



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059